
Laura Bellini
Wypowiedz mnie szeptem
Głos może uwodzić.
Szczerość wymaga odwagi

Wypowiedz mnie szeptem

Głos może uwodzić. Szczerość wymaga odwagi

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384900710

ALL-IN Rafał Płonkowski

SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki ciszy 12
Rozdział 2 - Po drugiej stronie szyby 22
Rozdział 3 - Gdy milkną mikrofony 32
Rozdział 4 - Słowa, których nie nagrywamy 43
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 54
Rozdział 6 - Wypowiedz moje imię 64
Rozdział 7 - To, co zostaje po pocałunku 76
Rozdział 8 - Między cudzymi historiami 88
Rozdział 9 - Cena jednego głosu 97
Rozdział 10 - Bez scenariusza 107
Rozdział 11 - Miejsce dla dwojga 118
Rozdział 12 - Nazwisko na okładce 130
Rozdział 13 - Pod cudzym nazwiskiem 140
Rozdział 14 - Prawda wypowiedziana do połowy 153
Rozdział 15 - Cudze słowa, własne milczenie 165
Rozdział 16 - Cisza, która boli 178
Rozdział 17 - Wszystko, czego nie można zatrzymać 190
Rozdział 18 - Własnym głosem 200
Rozdział 19 - Pod własnym nazwiskiem 209
Rozdział 20 - Wypowiedz mnie szeptem 219

INTRO

Pierwszy raz usłyszałam jego głos o dwudziestej trzeciej siedemnaście, kiedy byłam już zdecydowana, że nikomu nie pozwolę zepsuć tego nagrania.

W studiu pachniało świeżo zmieloną kawą, rozgrzaną elektroniką i deszczem, który przyniosłam na płaszczu z warszawskiej ulicy. Za szybą reżyserki świeciła pojedyncza lampka nad pulpitem lektorskim. Reszta pomieszczenia tonęła w półmroku. Lubiłam tę godzinę. Miasto wreszcie przestawało domagać się uwagi, telefony milczały, a słowa nabierały ciężaru, którego nie miały w świetle dnia.

Na ekranie komputera czekał plik oznaczony „Scena 14 - pożegnanie". Ostatnia scena romantycznego słuchowiska, nad którym pracowałam od trzech miesięcy. Przesunęłam palcem po krawędzi kubka i jeszcze raz przeczytałam dialog.

„Jeśli zostaniesz, będę musiał powiedzieć ci prawdę".

To zdanie miało być osią całego finału. Nie pocałunek, nie dramatyczna muzyka, nawet nie wyznanie miłości. Prawda. Wypowiedziana przez mężczyznę, który przez większą część historii potrafił mówić wszystko oprócz tego, co naprawdę czuł.

Problem polegał na tym, że aktor wybrany do głównej roli zrezygnował sześć godzin wcześniej.

A ja miałam dokładnie trzy tygodnie, żeby dostarczyć gotowe słuchowisko producentce, która nie znała znaczenia słowa „opóźnienie".

Telefon zawibrował na biurku. Wiadomość od Marty, realizatorki dźwięku, która pół godziny wcześniej wyszła po kolację.

Znalazłam zastępstwo. Przyjdzie teraz. Nie zabijaj mnie, zanim go wysłuchasz.

Spojrzałam na godzinę.

Teraz?

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Właśnie wchodzi.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam napisać, że nie prowadzę przesłuchań przed północą.

Mężczyzna, który stanął w progu, był wysoki, miał ciemne włosy przyprószone deszczem i czarny płaszcz rozpięty na grafitowym swetrze. Nie wyglądał jak ktoś, kto zamierzał przepraszać za późną wizytę. Zatrzymał się jednak przy drzwiach, zamiast od razu wejść, jakby sprawdzał, czy nie naruszy przestrzeni, do której nie został jeszcze zaproszony.

- Sylwia Baran? - zapytał.

Rozpoznałam głos, zanim rozpoznałam nazwisko.

Ignacy Kwiecień. Trzydzieści sześć lat, aktor znany z audiobooków, kampanii reklamowych i słuchowisk, których słuchałam zawodowo, analizując cudze błędy. Miał charakterystyczną, głęboką barwę, ale nie ona sprawiała, że zapamiętywało się jego nagrania. Potrafił zostawić między słowami ciszę, w której mieściło się więcej niż w całym dialogu.

- Zależy, kto pyta - odpowiedziałam.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Człowiek, którego Marta przekonała, że pilnie potrzebujesz głosu.

- Potrzebuję aktora, który będzie punktualny, przygotowany i nie zacznie negocjować interpretacji każdego przecinka.

- W takim razie mamy już dwa potencjalne problemy.

- Jakie?

- Nie byłem umówiony, więc trudno mówić o punktualności. A przecinki czasami decydują o tym, czy bohater kłamie.

Nie odpowiedziałam od razu. Nie dlatego, że zabrakło mi argumentów. Po prostu spojrzał na scenariusz leżący obok mikrofonu z taką uwagą, jakby naprawdę obchodziło go to, co znajdowało się na papierze.

- Masz piętnaście minut - powiedziałam. - Potem podejmę decyzję.

Zdjął płaszcz, przewiesił go przez oparcie krzesła i wszedł do kabiny. Poruszał się bez pośpiechu, lecz również bez tej demonstracyjnej pewności siebie, którą niektórzy aktorzy mylili z charyzmą. Poprawił wysokość mikrofonu, założył słuchawki i zaczekał na sygnał.

Włączyłam odsłuch.

- Scena czternasta. Od kwestii „Jeśli zostaniesz". Bez muzyki, bez efektów. Chcę usłyszeć intencję.

Skinął głową.

Przez kilka sekund panowała cisza. Widziałam, jak przesuwa wzrokiem po tekście. Nie poruszał ustami. Nie wykonywał tych drobnych gestów, którymi aktorzy często przygotowują emocje, zanim jeszcze je poczują.

Potem przemówił.

- Jeśli zostaniesz, będę musiał powiedzieć ci prawdę.

To było zaledwie jedenaście słów.

A jednak usłyszałam w nich coś, czego nie potrafiłam wydobyć z poprzedniego aktora przez cztery tygodnie prób. Nie prośbę o pozostanie. Nie groźbę rozstania. Strach człowieka, który pragnął bliskości i jednocześnie wiedział, że może jej nie udźwignąć.

Wyłączyłam nagrywanie.

- Jeszcze raz.

Ignacy spojrzał przez szybę.

- Co było nie tak?

- Nic. Chcę sprawdzić, czy to był przypadek.

W jego uśmiechu pojawiło się rozbawienie, którego nie próbował ukrywać.

- Rozumiem. Powtarzamy, żeby odebrać mi nadzieję.

- Powtarzamy, żeby upewnić się, że potrafisz pracować z reżyserką.

Tym razem nie odpowiedział żartem. Przeczytał kwestię ponownie, ciszej, niemal bez nacisku. Słowa przestały być wyznaniem składanym komuś na odległość. Stały się czymś przeznaczonym wyłącznie dla jednej osoby.

Zorientowałam się, że pochylam się ku głośnikowi.

Odsunęłam krzesło.

- Dobrze - powiedziałam, starając się zachować neutralność. - Teraz ostatnia kwestia. „Nie umiem prosić, żebyś mnie kochała”.

Ignacy nie zaczął czytać.

- Mogę coś zasugerować?

Westchnęłam.

- Wiedziałam, że będzie problem z przecinkami.

- Nie z przecinkami. Z sensem.

Zdjął jedną słuchawkę.

- Ten człowiek przez cały dramat ukrywa to, czego chce. A tutaj nagle mówi dokładnie to, czego nie potrafił powiedzieć wcześniej. To nie brzmi jak przełom. Brzmi jak wygodne zakończenie napisane po to, żeby publiczność mogła spokojnie zasnąć.

Poczułam ukłucie irytacji. Nie dlatego, że mnie obraził. Dlatego, że od dwóch tygodni sama miałam wątpliwości dotyczące tej kwestii.

- Tekst jest zatwierdzony - oznajmiłam.

- Nie kwestionuję zatwierdzenia.

- Kwestionujesz zakończenie.

- Pytam, czy sama w nie wierzysz.

W reżyserce zrobiło się dziwnie cicho. Za oknem przejechał tramwaj, a jego metaliczny dźwięk na moment przedarł się przez wygłuszone ściany.

Wierzyłam w historię. Wierzyłam w jej bohaterów. Ale nie byłam pewna, czy wierzyłam w łatwość, z jaką pozwoliliśmy im się pogodzić.

- Przeczytaj tak, jak jest napisane - poleciłam.

Ignacy przytrzymał moje spojrzenie przez szybę jeszcze przez chwilę. Potem założył słuchawkę i wykonał polecenie. Bez przekory, bez demonstracyjnego niezadowolenia. Doskonale.

I właśnie to okazało się najbardziej irytujące.

Kiedy skończył, otworzyłam drzwi kabiny. Powietrze w środku było cieplejsze niż w reżyserce, pachniało drewnem, papierem i czymś dyskretnie korzennym. Ignacy stał obok mikrofonu, trzymając scenariusz w dłoni. Z bliska zauważyłam drobne zmarszczki przy jego oczach i ślad po dawnej bliźnie na podbródku.

- Masz doświadczenie w poprawianiu scenariuszy? - zapytałam.

- W czytaniu ich na głos. Czasem wtedy słychać rzeczy, których autor nie zauważył.

- To nie jest odpowiedź.

Przez moment wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej. Jego palec przesunął się po zagiętym rogu kartki.

- Piszę czasami dla siebie - odparł w końcu. - Nic, co powinno cię interesować.

Nie spodobała mi się ta ostatnia uwaga. Nie brzmiała arogancko. Raczej jak starannie zamknięte drzwi.

- W moim studiu interesuje mnie wszystko, co wpływa na nagranie.

- W takim razie dobrze, że nie jesteśmy jeszcze umówieni.

Oddał mi scenariusz. Nasze palce zetknęły się na krótką chwilę, wystarczającą, żebym zauważyła, że nie cofnął dłoni nerwowo, ale też nie próbował przedłużać kontaktu.

- Jest jedna rzecz, której potrzebuję, jeśli mamy pracować razem - powiedział.

- Słucham.

- Chcę wiedzieć, kiedy naprawdę coś ci się podoba. Nie tylko kiedy nie masz już uwag.

Przyjrzałam mu się uważniej.

Przez ostatnie lata zbudowałam zawodowe życie na precyzyjnych decyzjach. Wiedziałam, kiedy przerwać nagranie, kiedy wymagać kolejnego dubla i kiedy odsunąć emocje, żeby nie stracić kontroli nad projektem. Nie planowałam oddawać tej kontroli mężczyźnie, którego poznałam dwadzieścia minut wcześniej.

A jednak jego pytanie nie dotyczyło władzy.

Dotyczyło szczerości.

- Pierwsza wersja była znakomita - powiedziałam. - Druga jeszcze lepsza.

Ignacy spoważniał. Przez sekundę patrzył na mnie tak, jakby ta odpowiedź znaczyła więcej, niż mogłam przypuszczać.

- Dziękuję, Sylwio.

Wypowiedział moje imię spokojnie, prawie szeptem. Bez teatralnej intonacji, bez próby zrobienia wrażenia. A mimo to zabrzmiało inaczej niż zwykle, jakby na moment przestało należeć do wszystkich ludzi, którzy używali go każdego dnia.

Odwróciłam wzrok ku otwartym drzwiom reżyserki.

- Marta prześle ci warunki współpracy jutro rano.

- A ty?

- Co ja?

- Powiesz mi, czy mam wrócić?

Spojrzałam na scenariusz, potem na człowieka, który w ciągu kilkunastu minut usłyszał słabość mojego zakończenia i powiedział o niej bez najmniejszej potrzeby triumfu.

- Tak - odpowiedziałam. - Jutro o dwudziestej pierwszej.

Uśmiechnął się, tym razem bez ukrywania zadowolenia.

Kiedy wyszedł, jeszcze długo stałam w otwartych drzwiach kabiny. Na pulpicie leżała kartka z jego odręczną notatką, której wcześniej nie zauważyłam. Przy ostatniej kwestii zapisał tylko dwa słowa: „Nie uciekać".

Wróciłam do reżyserki i odtworzyłam pierwsze nagranie.

„Jeśli zostaniesz, będę musiał powiedzieć ci prawdę".

Zamknęłam oczy.

Dlaczego miałam wrażenie, że jeśli pozwolę mu wypowiedzieć tę kwestię jeszcze raz, to właśnie ja będę musiała odpowiedzieć na pytanie, przed którym od dawna uciekałam?

Rozdział 1 - Warunki ciszy

O dwudziestej czterdzieści pięć następnego wieczoru wiedziałam już, że zatrudnienie Ignacego Kwietnia będzie albo najlepszą decyzją w mojej karierze, albo początkiem katastrofy, na którą nie miałam czasu.

Marta siedziała przy drugim monitorze i przegryzała słone paluszki, przeglądając listę plików przygotowanych do nagrania. Na ścianie wisiał harmonogram z datami zaznaczonymi trzema kolorami. Czerwony oznaczał terminy nieprzekraczalne. Było go zdecydowanie za dużo.

- Przestań patrzeć na drzwi - powiedziała Marta.

- Patrzę na zegar.

- Drzwi są po przeciwnej stronie.

- Chcesz zachować pracę?

- Chcę zachować zdrowie psychiczne. Twoje również, ale na to może być za późno.

Odwróciłam się do monitora. Miałyśmy dwadzieścia osiem scen do nagrania, pięć wieczorów zarezerwowanych w studiu i producentkę, która uważała, że każde opóźnienie można naprawić większym zaangażowaniem. Do tego dochodziła moja własna ambicja. „Między słowami" miało być pierwszym słuchowiskiem, przy którym dostałam pełną swobodę reżyserską, bez opiekuna artystycznego poprawiającego moje decyzje.

Poprzedniego wieczoru Ignacy zakwestionował zakończenie scenariusza, zanim zdążyłam podpisać z nim umowę. Przyznanie, że miał rację w sprawie jednej kwestii, nie oznaczało jeszcze, że zamierzałam oddać mu wpływ na całą produkcję.

O dwudziestej pięćdziesiąt osiem drzwi otworzyły się cicho.

- Dobry wieczór - powiedział.

Miał na sobie ciemną koszulę z podwiniętymi rękawami i zwyczajne dżinsy. W jednej dłoni trzymał torbę, w drugiej papierowy kubek. Zatrzymał się przy wejściu, zauważył moje spojrzenie i zerknął na zegarek.

- Dwie minuty przed czasem. Czy to wystarczy, żeby zostać uznanym za punktualnego?

- Zależy, czy przeczytałeś scenariusz.

- Trzykrotnie.

- Cały?

- Czy masz zwyczaj zadawać pytania, na które nie chcesz usłyszeć odpowiedzi?

Marta zakaszlała, usiłując ukryć śmiech.

Nie zamierzałam się uśmiechać, ale kącik moich ust najwyraźniej miał inne plany.

- Do kabiny - poleciłam.

Ignacy położył torbę na krześle, lecz nie ruszył się z miejsca.

- Najpierw chciałbym ustalić jedną rzecz.

- Umowę prześle ci Marta. Stawka jest taka, jaką uzgodniliście.

- Nie chodzi o pieniądze.

To zdanie powinno mnie uspokoić. Zamiast tego sprawiło, że wyprostowałam się w fotelu.

- Więc o co?

- O sposób pracy. Jeśli uznam, że kwestia jest fałszywa emocjonalnie, chcę móc o tym powiedzieć. Bez traktowania każdej uwagi jak próby przejęcia reżyserii.

Marta przestała chrupać.

- Możesz zgłaszać uwagi - odparłam. - Nie możesz samodzielnie zmieniać tekstu.

- Nie zamierzam. Ale nie chcę też udawać, że coś działa, tylko dlatego, że zostało zatwierdzone.

- Za ostateczną interpretację odpowiadam ja.

- Wiem.

- A jednak zaczynasz od warunków.

- Bo wolę ustalić je przed pierwszym nagraniem niż kłócić się z tobą o drugiej nad ranem.

Przyjrzałam mu się uważnie. Nie mówił zaczepnie. Nie próbował wyprowadzić mnie z równowagi, chociaż przychodziło mu to zadziwiająco łatwo. Stał spokojnie i czekał na odpowiedź.

- Dwie propozycje interpretacyjne na scenę - zdecydowałam. - Jeśli nie przekonasz mnie do żadnej, nagrywamy moją wersję.

- A jeśli przekonam?

- Wtedy nagrywamy twoją.

- Uczciwie.

- Nie przyzwyczajaj się.

Uśmiechnął się, a ja po raz pierwszy zauważyłam, że uśmiech zmieniał mu całą twarz. Powaga ustępowała miejsca czemuś cieplejszemu, niemal chłopięcemu, choć nie było w nim nic niedojrzałego.

- Postaram się - powiedział.

Kiedy wszedł do kabiny, Marta nachyliła się ku mnie.

- Jest dobry.

- Wiem.

- I przystojny.

- To nie ma znaczenia.

- Oczywiście. Dlatego właśnie zauważyłaś, że ma bardzo ładne dłonie.

Spojrzałam na nią.

- Marta.

- Już milczę.

Wcisnęłam przycisk interkomu.

- Zaczynamy od sceny trzeciej. Bohater wraca do mieszkania po dwóch latach nieobecności. Nie wie jeszcze, że kobieta, którą zostawił, czeka na niego z decyzją, której nie będzie mógł zmienić.

Ignacy poprawił słuchawki.

- Czy ona nadal go kocha?

Pytanie zaskoczyło mnie swoją prostotą.

- Tak.

- A on o tym wie?

- Podejrzewa.

- W takim razie nie powinien brzmieć jak człowiek, który wraca po przebaczenie. Raczej jak ktoś, kto boi się, że nadal ma do niego prawo.

Przez moment przyglądałam mu się przez szybę. W scenariuszu rzeczywiście brakowało tej różnicy. Poprzedni aktor grał skruchę, która była poprawna, lecz przewidywalna.

- Spróbuj - powiedziałam.

Pierwsze kwestie wypowiedział niemal obojętnie. Z pozoru nie było w nich nic szczególnego. Dopiero kiedy padło imię bohaterki, jego głos zmienił się nieznacznie, jakby samo wypowiedzenie go kosztowało więcej, niż mężczyzna był gotów przyznać.

Zatrzymałam nagranie.

- Dobrze. Jeszcze raz, ale mniej ostrożnie.

- W którym miejscu?

- Tam, gdzie mówi, że nie przyjechał po nic konkretnego. Kłamie. Niech sam to usłyszy.

Ignacy skinął głową.

Za drugim razem scena nabrała niepokojącej intymności. Nie było w niej podniesionego głosu ani przesadnej emocji. Był człowiek, który mówił zbyt spokojnie, żeby można mu było uwierzyć.

Po kilku minutach Marta uniosła kciuk.

- Mamy.

- Jeszcze jeden dubel - powiedziałam.

Ignacy spojrzał przez szybę.

- Co chcesz zmienić?

- Nic. Chcę mieć wybór.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym skinął głową i wrócił do początku sceny.

Pracowaliśmy przez następne dwie godziny niemal bez przerwy. Ignacy miał doskonałą pamięć do rytmu dialogów. Potrafił odtworzyć wskazaną intonację, ale nigdy nie robił tego mechanicznie. Każdy kolejny dubel zawierał drobną

różnicę, którą musiałam ocenić. To wymagało większego skupienia, niż przewidywałam.

O dwudziestej trzeciej piętnaście dotarliśmy do sceny ósmej.

- Zróbmy dziesięć minut przerwy - zaproponowała Marta.

Ignacy zdjął słuchawki i wyszedł z kabiny. Sięgnął po wodę, a potem stanął przy oknie. Za szybą mokra ulica odbijała światła samochodów.

- Dlaczego nagrywacie nocami? - zapytał.

- Studio jest tańsze po dwudziestej.

- To cała odpowiedź?

- Wystarczająca.

- Nie pytałem o budżet.

Oparłam się o biurko.

- W dzień ludzie chcą wszystko wyjaśniać. Nocą lepiej słyszą to, czego nie potrafią powiedzieć.

Odwrócił głowę.

Przez chwilę patrzył na mnie inaczej niż podczas nagrania. Bez zawodowej koncentracji, która oddzielała go od reszty świata. Tak, jakby próbował zapamiętać nie tylko odpowiedź, ale również sposób, w jaki ją wypowiedziałam.

- To brzmi jak zdanie, które powinno znaleźć się w scenariuszu - zauważył.

- Nie wszystko musi być tekstem.

Jego twarz na moment spoważniała.

- Masz rację.

Marta wróciła z kuchni i poprosiła mnie na bok. Producentka przysłała wiadomość: chciała

demonstracyjnego fragmentu słuchowiska do piątku, czyli za trzy dni. Nie zwykłych próbek głosu, lecz pięciominutowej sceny z muzyką i montażem, którą mogłaby pokazać dystrybutorowi.

Przeczytałam wiadomość dwukrotnie.

- To niemożliwe - stwierdziłam.

- Wiem - odpowiedziała Marta. - Ale napisała, że od tego zależy decyzja o dodatkowej promocji.

Wróciłam do reżyserki. Ignacy zauważył zmianę atmosfery.

- Coś się stało?

- Dostaliśmy nowy termin.

- Jak zły?

- Na tyle, że przez najbliższe trzy dni będziemy mieszkać w tym pomieszczeniu.

- Czy w pakiecie jest śniadanie?

Nie roześmiałam się.

- Ignacy, potrzebuję teraz koncentracji, nie dowcipów.

Natychmiast spoważniał.

- Dobrze. Co nagrywamy?

Wyjaśniłam mu sytuację i pokazałam scenę wybraną do prezentacji. Była efektowna, pełna napięcia i wyraźnych emocji. Producentka zapewne właśnie dlatego ją wskazała.

Ignacy przeczytał fragment.

- To niewłaściwa scena - powiedział.

Poczułam znajomą irytację.

- Jest najbardziej dynamiczna.

- Ale nie pokazuje, dlaczego tych dwoje ludzi nie potrafi bez siebie żyć.

- Nie sprzedajemy historii na podstawie jednego zdania.

- Właśnie dlatego potrzebujecie pięciu minut, które mają znaczenie.

- Nie ty wybierasz materiał promocyjny.

- Wiem. Ale skoro pytasz, czy dam radę go nagrać, odpowiadam, że tak. Tylko uważam, że marnujemy najlepszy fragment opowieści.

Otworzył scenariusz na scenie jedenastej. Była spokojniejsza. Bohaterka i bohater siedzieli w pustej kuchni, niezdolni do wypowiedzenia tego, co oboje już wiedzieli.

- Tutaj - wskazał. - Ona prosi go, żeby został do rana. On rozumie, że nie chodzi o nocleg. To jest wasza historia.

Marta spojrzała na mnie pytająco.

Musiałam przyznać, że propozycja miała sens. A jednak oznaczałaby zmianę uzgodnionego planu, montaż innej sceny i rozmowę z producentką, która nie przepadała za niespodziankami.

- Nie mogę pozwolić, żebyś zmieniał kierunek projektu po jednej próbie - powiedziałam.

Ignacy zamknął scenariusz.

- Nie proszę o zmianę kierunku. Proszę o możliwość pokazania, dlaczego uważam, że ta scena zadziała.

- Jak?

- Nagramy obie. Posłuchasz jutro. Wybór należy do ciebie.

Była to rozsądna propozycja. Co gorsza, nie zawierała żadnego pretekstu do odmowy.

- Dodatkowe nagranie nie zmienia naszego harmonogramu - zastrzegłam.

- Zgoda.

- I nie obiecuję, że wykorzystamy twoją wersję.

- Nie potrzebuję obietnicy.

Przez chwilę miałam ochotę zapytać, czego w takim razie potrzebował. Zamiast tego wskazałam kabinę.

Nagrywaliśmy do pierwszej dwadzieścia. Marta wyszła chwilę wcześniej, zostawiając nas przy ostatnich poprawkach. Kiedy Ignacy skończył, przez kilka minut siedziałam w słuchawkach, porównując oba fragmenty.

Scena wskazana przez producentkę brzmiała znakomicie.

Scena wybrana przez Ignacego sprawiała, że chciało się zostać z bohaterami dłużej.

Zdjęłam słuchawki i odwróciłam się. Stał przy drzwiach kabiny, nie ponaglając mnie.

- Ta druga - powiedziałam.

- Słucham?

- Do prezentacji. Wybieram scenę jedenastą.

Nie uśmiechnął się triumfalnie.

- Dlaczego?

- Bo miałeś rację. Pokazuje więcej, chociaż dzieje się w niej mniej.

Podszedł do biurka i zatrzymał się po drugiej stronie. Dzieliło nas zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, lecz nie próbował zmniejszyć dystansu.

- Dziękuję, że ją wysłuchałaś.

- Nie oznacza to, że zawsze będę się z tobą zgadzać.

- Mam nadzieję, że nie.

- Dlaczego?

- Bo wtedy nasze rozmowy stałyby się znacznie mniej interesujące.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Zauważyłam, że jego głos poza kabiną był odrobinę bardziej szorstki, mniej doskonały. Podobał mi się właśnie taki. Nieprzygotowany do nagrania, pozbawiony starannie dobranej intonacji.

- Dobranoc, Sylwio - powiedział.

- Dobranoc, Ignacy.

Kiedy wyszedł, spojrzałam na harmonogram. Trzy dni do prezentacji, dwadzieścia cztery sceny jeszcze przed nami i człowiek, który już pierwszego wieczoru sprawił, że zmieniłam zdanie.

Najbardziej niepokoiło mnie jednak to, że wcale nie żałowałam tej decyzji.

Rozdział 2 - Po drugiej stronie szyby

Następnego ranka obudził mnie telefon producentki.

- Sylwia, podobno zmieniasz fragment demonstracyjny.

Spojrzałam na zegarek. Była dziewiąta dwanaście. Spałam niespełna sześć godzin, a głos Joanny Radeckiej nie pozostawiał złudzeń, że rozmowa potrwa krótko.

- Rozważam lepszą scenę.

- Uzgodniłyśmy scenę szóstą.

- Wiem. Ale jedenasta lepiej pokazuje relację bohaterów.

- Kto ci to zasugerował?

Usiadłam na łóżku.

- To moja decyzja.

Nie skłamałam. Ignacy przedstawił argumenty, lecz ostateczny wybór należał do mnie. Joanna milczała przez chwilę.

- Mam nadzieję, że nie pozwalasz nowemu aktorowi prowadzić projektu.

- Nie pozwalam. Ale zamierzam korzystać z jego umiejętności.

- Pamiętaj, że pracujesz na swoją reputację.

Rozłączyła się, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Odłożyłam telefon na poduszkę i spojrzałam przez okno. Warszawa była szara i wilgotna. Samochody przesuwały się powoli po ulicy, a ludzie pod parasolami wyglądali jak ruchome plamy koloru. Mój świat nie zmienił się od poprzedniego wieczoru, a jednak miałam wrażenie, że ktoś przesunął w nim niewidzialną granicę.

Przez lata nauczyłam się, że niezależność zawodowa nie polega na robieniu wszystkiego samodzielnie. Polega na ponoszeniu odpowiedzialności za decyzje, których inni nie chcą podejmować. Wiedziałam również, jak łatwo kobieta na stanowisku reżyserskim zaczyna być postrzegana jako trudna, jeśli wymaga tyle samo, ile jej koledzy.

Nie zamierzałam ryzykować wypracowanej pozycji tylko dlatego, że głos Ignacego Kwietnia potrafił sprawić, że zwykła kwestia brzmiała jak osobiste wyznanie.

O jedenastej wysłałam mu wiadomość.

Potrzebuję dziś dodatkowych trzydziestu minut przed nagraniem. Musimy ustalić zasady pracy nad zmianami.

Odpowiedział po kilku minutach.

Dobrze. Możemy spotkać się poza studiem? Łatwiej rozmawiać bez mikrofonów.

Zawahałam się.

O dziewiętnastej. Kawiarnia przy Chmielnej, obok księgarni.

Będę. I obiecuję nie poprawiać menu.

Uśmiechnęłam się do telefonu, zanim zdążyłam nad sobą zapanować.

Przez resztę dnia pracowałam nad montażem sceny demonstracyjnej. Marta przygotowała dwie wersje muzyczne, a ja odrzuciłam obie. Jedna była zbyt sentymentalna, druga zbyt dramatyczna. Potrzebowałam czegoś, co pozwoli głosom oddychać.

O siedemnastej dostałam od Joanny kolejną wiadomość. Dystrybutor chciał usłyszeć nazwisko aktora już w materiałach zapowiadających produkcję. Nie było w tym nic niezwykłego. Ignacy miał rozpoznawalność, która mogła